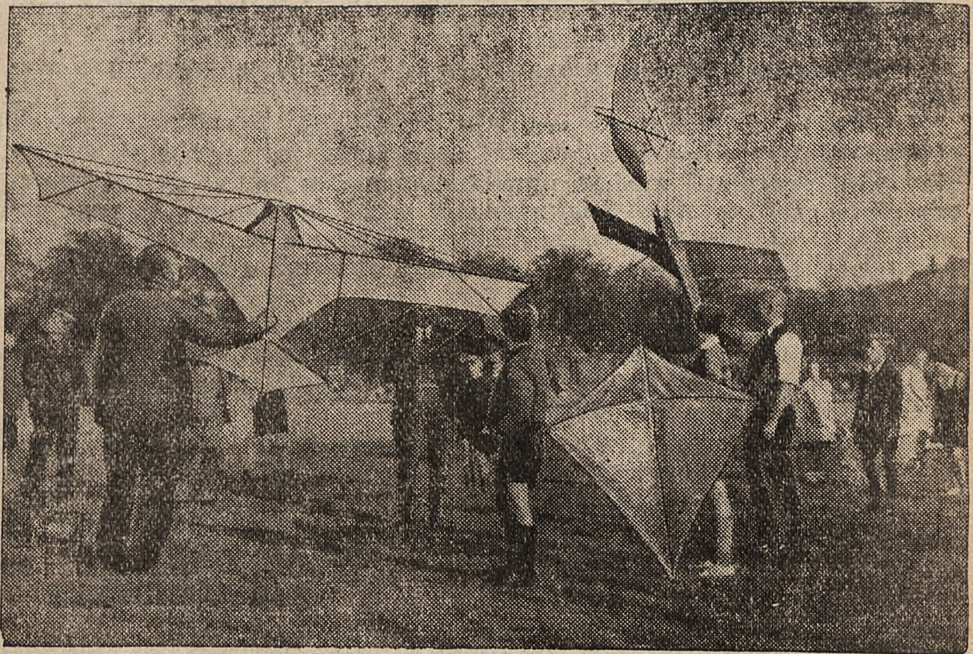
NIEDZIELA 16 WRZEŚNIA 1934 ROKU Nr. 13

MÓJ ŚWIATEK

Dwutygodniowy dodatek „Kurjera Zachodniego” dla dzieci.

Pod redakcją **Czarnego Wujaszka.**



LOTNIK.

Hej! polecę ja, polecę
Ponad lasy, ponad rzeki,
Ponad góry i doliny
W kraj cudowny i daleki.

Czy mi przyjdzie wpaść na burzę,
Czy się kąpać w słońca złocie,
Hej, polecę, jak dorosnę,
Na prawdziwym samolocie.

Ponad głową niebo czyste,
A podemną puszcza dzika,
Cóż na świecie wspanialszego
Jak to życie jest lotnika.

KOCHANE DZIECI!

Gdy piszę te słowa, jeszcze się nie zakończył międzynarodowy turniej lotniczy czyli t. zw. challen ge (czytaj po angielsku czelendż, albo jak inni mówią z francuska szalanż).

Ale jakikolwiek będzie ostateczny rezultat turnieju i ktokolwiek będzie ostatecznym zwycięzcą, o czem dowiecie się już dzisiaj przez radjo, to jednak dumni być możemy, że nasi polscy lotnicy przez cały czas trwania turnieju zajmowali czołowe miejsca, chociaż mieli silną konkurencję najsławniejszych w Europie lotników niemieckich i czeskich.

Podczas lotu okrężnego spotkały niektórych lotników polskich niepowodzenia. Kapitan Karpiński naprzykład już niemal na samym początku lotu został z niego wyeliminowany, a jednak po naprawieniu maszyny leciał dalej i lot skończył poza konkursem. I paru innych lotników, choć byli spóźnieni, to jednak nie rezygnowali z dalszego lotu, ale wytrwale lecieli do mety, choć nie mieli nadziei zdobycia pierwszego miejsca.

Wytrwałość, niezniechęcanie się chwilowemi trudnościami, to wspaniałe cnoty lotników. O posiadanie takich zalet charakteru powinny dbać wszystkie dzieci. W swojej codziennej pracy. Nieraz i w szkole trzeba sobie umieć powiedzieć tak: — Cóż z tego, że mam teraz stopień niedostateczny. Jeszcze nic straconego. Nie będę ustawał w pracy i muszę zdobyć stopień dobry albo może nawet bardzo dobry.

Pamiętajcie, dzieci, że bez silnej woli, bez wytrwałości w każdym przedsięwzięciu do niczego człowiek w życiu nie dojdzie. Zastanówcie się nad tem, czytając lub słysząc uwagi o locie okrężnym.

CZARNY WUJASZEK.

Kapelusz na głowie małpy.

Przygoda Wacka-harcerza.

Wacek wbił kołek drewnianym młotkiem w ziemię, przyczepił linkę i usiadł z westchnieniem człowieka, któremu należy się dobrze zasłużony odpoczynek.

Ledwie przed godziną przybyły tu dwa harcerskie patrole, a już stały namioty, płonął ogień i kubły z nieprzemakalnego płótna były napełnione wodą. — Więcej, niż potrzeba — myślał Wacek, obserwując akrobatyczne wyczyny skowronka ponad swoją głową.

Wacek nie był leniem — ale sądził, że czas spędzony na różnych „muskułowych“ czynnościach mo-

że być z większą korzyścią poświęcony czytaniu „Łowcy mikrobów" lub też obserwacji zachowania się czubatki, gdy się do niej zbliża człowiek. Z czego można wyciągnąć wniosek, że Wacek był wprawdzie dzielnym harcerzem, ale dzielniejszym jeszcze przyrodnikiem. Teraz patrzał na wspaniałe „popisy lotnicze" skowronka, gdy podobny do ryku głos przywiódł go do rzeczywistości.

— Wacek! Wstawaj!

Wacek wyrwany z marzeń, skoczył jak podrzucony sprężyną, powiódł dokoła okiem, stwierdził z ulgą, że ogień się palił, że drzewa było poddostatkiem i wszystko w jak najlepszym porządku — i dopiero wówczas spojrzał na napastnika:

— No — o co idzie?

— Chodźże, ty przebrzydły łowco pluskiew! — oburzał się Janusz. Urządzamy tropienie. „Bobry" mają dziesięć minut czasu do wyruszenia i zatarcia śladów — poczem my idziemy za nimi. A pamiętaj, że mamy ich swytać, żeby więc nie było wędrowania za robaczkami i innemi rzeczami, jak ostatnio. Jazda!

Wacek westchnął.

— Czy nie możecie pójść beze mnie? Zostałbym tu, aby pilnować ognia i wszystkiego...

Dowódca patrolu skrzywił się.

— Siedzieć i nic nie robić! Nie. Mitek skręcił nogę, więc on zostanie.

Obrócił się na pięcie.

— Chłopcy — gotowe?

Wacek dźwignął się na nogi, rzucił ostatnie spojrzenie skowronkowi i puścił się kłusem wraz z innymi poprzez pole.

Jakiś czas kluczyli to tu, to tam, szukając śladów „Bobrów" — wreszcie znaleźli je. Trop wiódł leśną ścieżką. Zniknęli w lesie. Janusz i jego zastępca szli pochyleni na przedzie, reszta za nimi gęsiego. Szary królik „przekicał" zwolna przez ścieżkę i Wacek chciał już iść za nim, gdy przywołał go do porządku upominający głos Janusza.

Wyszli wreszcie z lasu i — ślad zaginął. Szukali go wokoło. Wacek, również, jednak we wręcz nieprawdopodobnych miejscach, aż wreszcie widocznie przypuszczając, że królik tek szuka „Bobrów", skręcił za nim i zajrzał do zagajnika.

Tu zoczył wiewiórkę, potem ciekawe rośliny i... zapomniał o śledzeniu „Bobrów". Zajął się zbieraniem „trzydziestu różnych odmian roślin" potrzebnych mu do "odznaki przyrodnika".

Wacek był na tropie przyrody. Pierwszy tuzin roślin zebrał bez wielkiej trudności drugi nie był taki łatwy do znalezienia. W końcu miał już dwadzieścia dziewięć odmian. — Szukał trzydziestej.

Doszedł do jakiejś drożyny — i nie mógł się zorjentować, gdzie leży obóz. Gdzie pójść: na prawo, czy na lewo? Rzucił w górę monetę groszową — orzeł, czy reszka — jak orzeł, to w prawo.. Ale grosz potoczył się gdzieś między trawy i... ostatecznie Wacek poszedł na lewo.

Tak doszedł do dużej łąki, minął ją, ciągle poszukując owej trzydziestej rośliny. Wlazł w rów, w którym trawa zakrywała wodę, rozdarł spodnie o jeżyny, a trzydziestej rośliny jak nie było, tak nie było.

Usiadł na brzegu rowu i jął wylewać z butów wodę. Niema co, trzeba wracać! Tamci będą się niepokoić. Wtem — po drugiej stronie rowu, za żywopłotem — ujrzał w

trawie swą trzydziestą odmianę, bellis parennis, co w łacinie Wacka oznaczało zwykłą stokrotkę. Puścił się więc przez rów, poszukał otworu w żywopłocie, wsadził weń głowę i — spłaszczył kapelusz o gęstą siatkę drucianą, która tuż za żywopłotem zagradzała dalszą drogę. Być tak blisko — nie móc dosięgnąć! O bellis parennis!

Ale Wacek nie dał za wygrane.

— Tu musi być gdzieś wejście — kombinował. — Gdzieś jakaś furtka. — Szukał tej furtki w prawo i w lewo na przestrzeni dwustu metrów — napróżno.

— Hm, jeśli tu niema furtki, to musi być dziura — dziura w żywopłocie i w siatce — rzekł do siebie nasz harcerz. — Albo jakaś inna droga....

Przyszło mu na myśl, że przecież może przyjść później i przy pomocy kolegów przeleźć przez siatkę. Ale nuż jaka złośliwa krowa zeżre jego stokrotkę?

Wacek wrócił do poprzedniego otworu i — nadspodziewanie znalazł pod siatką podkop. Może zrobił go pies, może lis, może inne jakie zwierzę — w każdym razie była dziura. Niezbyt duża dziura, ale dziura...

Wacek położył swój kapelusz na piasku, dnem do góry, włożył weń swoje dwadzieścia dziewięć gatunków roślin i począł podłazić pod siatkę. Przecisnął się z trudem, wytrząsnął piasek z uszu i włosów i popędził w stronę, gdzie rosła stokrotka. Po chwili miał ją już w ręku. Czuł się jak myśliwy na grubego zwierza, gdy w dżunglach Afryki upoluje słonia.

Nagle coś poruszyło się obok — Wacek spojrzał i zamarł z podziwu. Była to wprawdzie zwykła mysz polna, ale Wacek do tej pory oglądał myszy jedynie w pułapce, a tu miał taki wspaniały, szary okaz na wolności! Klęczał tak długo bez ruchu, aż tysiące szpilek w zdrętwiałych nogach przypomniały mu, że czas wracać do obozu. — Przelazł więc spowrotem przez dziurę pod siatką, znowu wytrząsnął piasek z uszu, oczyścił ubranie i poszukał oczyma kapelusza. Ale kapelusza nie było.

— Gdzie ja go mogłem zostawić? — głowił się Wacek. — Z tamtej strony siatki nie, bo przecie w kapeluszu nie przelazłbym przez dziurę. Więc....

Przerwał nagle swe rozmyślania Z za kępy krzaków, po drugiej stronie rowu, o jakie pięćdziesiąt kroków od niego, wyglądała główka jego kapelusza.

— To mój kapelusz — rozumował Wacek, przełażąc ostrożnie przez rów — jest bowiem całkiem nowy i jaśniejszy od innych w patrolu. Więc albo który z chłopców znalazł mój ślad i...

Znowu przerwał swój cichy monolog: kapelusz zaczął poruszać się i ukazał się w całej okazałości, lecz był jakoś dziwacznie nasadzony.

— Ki djabeł ma go na głowie? — pomyślał Wacek.

Zaczął iść szybko w kierunku poruszającego się kapelusza. Minął jeden krzak, minął drugi i... stanął jak wryty, nie wierząc własnym oczom.

Kapelusz tkwił... na głowie małpy.

Małpa była wzrostu mniej więcej Wacka. Właśnie usiadła sobie; w jednej łapie trzymała resztki dwudziestu dziewięciu roślin Wacka, druga zaś niosła je po jednej do pyska.

— Skąd tu mogła się wziąć małpa? — dziwił się Wacek, gdy go minął strach. — Na takiej głuchej wsi małpa. Jak teraz od niej odebrać kapelusz?...

Posunął się kilka kroków naprzód i zawołał:

— Hej, ty małpiszonie, oddaj moje nakrycie głowy!

Małpa kiwnęła ręką, jakby chciała rzec: „daj spokój“, przekręciła kapelusz tyłem do przodu i podniosła się.

— Oddaj mój kapelusz! — krzyczał Wacek, zły nie na żarty. Podejść jednak do małpy bał się.

Ona zaś tymczasem zjadła resztę Wackowych roślin, zaskrzeczała coś bardzo dziwnym głosem i nim Wacek się obejrzał, przebiegła szybko przestrzeń, dzielącą ją od rowu, przesadziła rów, wlazła na żywopłot i — tyle ją widział.

— Ja jej przecie nie dogonię — rzekł do siebie Wacek i poszedł w kierunku, gdzie według niego znajdował się obóz. Woda chlubotała mu w butach i czuł się zmęczony — nadomiar złego nowy kapelusz licho wzięło — nie, nie licha, ale małpa.

Na połowie drogi spotkał Janusza i Jurka.

— Gdzieś ty się podziewał — spytał surowo dowódca patrolu.

— Szukałem najpierw śladu — tłumaczył się Wacek — potem ujrzałem wiewiórkę i...

I potem poszedłeś za nią i zapomniałeś o bożym świecie — wtrącił Janusz.

— Ale to jeszcze nic...

Raptem zamilkł. Opowiedzieć im o małpie? Nie uwierzą, powiedzą, że zmyśla. Lepiej milczeć.

Ale Janusz spostrzegł brak kapelusza i począł wypytywać:

— A gdzież twój kapelusz?

Wacek udał, że niedosłyszy.

— Gdzieś podział kapelusz? — spytał ponownie dowódca.

— Kapelusz? — odparł. — Kapelusz? Musiałem go gdzieś zostawić...

Janusz skrzywił się.

— Zasłużyłeś na to, aby go stracić, ale kapelusz przecie kosztuje. Pomożemy ci poszukać.

Wacek był bliski płaczu.

Eh, nie... Nie warto... To był bardzo stary kapelusz.

— Wacek, ty kłamiesz — zawołał z oburzeniem Janusz. — Kapelusz był przecież zupełnie nowy, miałeś go pierwszy raz na zeszłotygodniowej zbiórce!

— Chodź poszukamy!

— Ależ doprawdy nie warto — oponował Wacek — nie dręczcie mnie.

Janusz spojrzał nań z ciekawością.

— Tak wygląda, jakbyś cieszył się ze zguby. Co cię ugryzło?

— Nie, nic....

Szukali jakiś czas nadaremnie. Wreszcie Janusz rzekł:

— Wracajmy do obozu, jestem strasznie głodny i wy zapewne też?

W godzinę później dosięgli obozu. Dowódca patrolu, patrząc na przemoczone buty Wacka, rzekł:

— Zmień je, zanim złapiesz katar.

Wacek skierował się do namiotu, gdy nagle wydał przeraźliwy krzyk wskazując na coś ręką. Harcerze spojrzeli w tym kierunku i ujrzeli — kapelusz Wacka zatknięty na jednym z palików namiotu.

— Ach ty fujaro! — wykrzyknął Janusz. — Zapomniałeś go wogóle zabrać?

Wacek nic nie odparł na to. ale

zachowanie jego było conajmniej dziwne.

— Wiecie co... ja... ja... lepiej nie zmienię butów. Albo.. niech kto inny idzie mi je przynieść z namiotu. Najlepiej Janusz... Tak, Janusz, idź ty, ty jesteś najsilniejszy...

Chłopcy okrążyli Wacka.

— Co on bredzi?

— Fijołki mu w głowie zakwitły!

— Dajno rękę, zobaczymy, jak tam z temperaturą!

— Dajcie mi spokój — wybuchnął nagle Wacek. — Jestem całkiem przy zdrowych zmysłach! A kapelusza nie zgubiłem, ale ukradziono mi go!

— Ukradziono?

— Tak, ukradziono! Małpa, najprawdziwsza małpa porwała mi go, tak, nasadziła na głowę i zwiała. Powiedziałem, że zgubiłem, bo myślałem, iż mi nie uwierzycie, a teraz kapelusz jest tam i ta przebrzydła małpa pewnie też jest tam, a ja się boję wejść, bo mi jeszcze kark skręci!

— Gdzie w namiocie?

— Tak, tam napewno jest ten małpiszon!

Janusz odważnie podszedł do namiotu i uchylił płótno. Po drugiej stronie pod palikiem, siedziała małpa i wykrzywiała się do zawieszonego na nim lusterka.

— Co robić?

— Może to jaka złośliwa bestja?

— Do kogo może należeć to bydlę?

— I skąd się tu wzięła?

— Spróbujemy wypłoszyć ją.

Ale żadne krzyki, ani bicie w kocioł do gotowania wody, ani uderzenia w płótno namiotu nie pomogły.

Małpa najobojętniej w świecie przeglądała się w lusterku, szczerząc zęby i robiąc „przyjemny wyraz twarzy".

— Może jednak nie jest taka zła?

— Idź, spróbuj ją wyprowadzić!

Rozważania przerwała nagle trąbka i warkot samochodu. Z małego sportowego wozu wysiadł elegancki mężczyzna i uchylił grzecznie czapki:

— Przepraszam, czy nie widział kto z panów małpy? Oryginalnej, najprawdziwszej małpy? — pytał.

— Owszem! Jest tu! Siedzi w namiocie! — odpowiedziało mu kilka głosów naraz.

— Daleko przywędrowała! Można tam wejść? — rzekł elegancki pan, wskazując na namiot.

— Można! Ale... ona nic panu nie zrobi?

Elegancki pan roześmiał się.

— Gdzie tam! Tarzan jest łagodny, jak małe dziecko! Osiem lat minęło, jak przywiozłem go z Afryki i jeszcze nikomu nie zrobił najmniejszej krzywdy.

To rzekłszy, wszedł do namiotu i wyprowadził małpę za rękę.

— Dziękuję panom za gościnę w imieniu mego Tarzana! No, chodź Tarzan, pójdziemy do domu!

Małpa posłusznie poszła za nim i usadowiła się na tylnem siedzeniu samochodu. Chłopcy otoczyli wóz, zasypując właściciela przeróżnemi pytaniami. Tymczasem Wacek, już w kapeluszu na głowie, zbliżył się do małpy i zaczął ostrożnie głaskać ją.

— Dowidzenia panom!

Motor zawarczał, zatrąbiła trąbka, samochód ruszył i... w tym momencie rozległ się, nie pierwszy tego dnia, okrzyk Wacka:

— Mój kapelusz!

Małpa trzymała go w łapie. Łoskot motoru nie pozwolił usłyszeć właścicielowi Tarzana rozpaczliwych krzyków. A małpa powiewała kapeluszem, jakby chcąc powiedzieć:

— Dowidzenia, dowidzenia!

Tego dnia Wacek paradował z odkrytą głową.

UWAGA. Odpowiedzi Czarnego Wujaszka będą w przyszłym numerze.

ROZRYWKI UMYSŁOWE.

ROZWIĄZANIE ŁAMIGŁOWEK

Z NR. 12 „MOJEGO ŚWIATKA".

1) WRZESIEN, 2) POZARY i ZGLISZCZA, 3) HENRYK SIENKIEWICZ.

DOBRE ROZWIĄZANIE NADESŁALI: 1) Nunia Wrzesieniówna, 2) Stanisław Pluciński, 3) Hania Mężykowska z Sosnowca, 4) Marja Mężykowska z Sosnowca, 5) Czesław Biesaga z Sosnowca, 6) Kazimiera Biesaga z Sosnowca, 7) Zbigniew Mężykowski z Sosnowca, 8) Jadwiga Biesaga, 9) Maryjka Rutkowska z Choszczówki koło Warszawy, 10) Jerzy Klimas z Sosnowca, 11) Alinka Klimasówna z Sosnowca, 12) Ziunia Galuchowska, 13) Basia Kondkówna z Olkusza, 14) Funia Francikówna z Olkusza, 15) Wacław Aniołek z Sosnowca, 16) Mirusia Szymańska z Zagórza, 17) Haneczka Łukasiewiczówna kop. Kazimierz, 18) Eles z Dańdówki, 19) Mała Księżniczka z Milowic, 20) Niebieskooka z Dańdówki, 21) Mikołaj Rej z Dańdówki, 22) Władek z Dańdówki, 23) Dzikuska z Milowic, 24) R.W.D.-6 — Będzin, 25) Danusia Kamińska z Olkusza, 26) Krysieńka O. z Milowic, 27) Tadek z Okrzejówki, 28) Stefek Serwiński z Węgródka, 29) Mirusia Boska z Olkusza, 30) Ziuta S., 31) Władek Bierowski, 32) Stanisław Maślong, 33) Zbysio Dziwak, 34) Marjan Mikuła, 35) Zosia Korcówna, 36) Maryla D — wicz, 37) Regina Z., 38) Wiktor Markowski, 39) Karolek Wagiewicz, 40) Czarny Ptak, 41) Czesław Furtowicz z Czeladzi, 42) Zbyszek Sosulski z Będzina, 43) Zdzisław Piaśnik z Sosnowca, 44) Henryk Caba z Niwki, 45) Filatelista z Sosnowca.

—

NAGRODY OTRZYMALI:

1) **Haneczka Łukasiewiczówna** z Kazimierza — „Baśnie" W. Hauffa

2) **Niebieskooka** z Dańdówki — „100 krótkich powiastek" Krzysztofa Schmidta.

3) **R.W.D.-6** z Będzina—„Wśród Indjan" F. Coopera,

4) **Czesław Furtowicz** z Czeladzi—„Najpiękniejsze bajki Wschodnie".

—

Łamigłówka I.

(uł. J. Gadomski)

Z podanych sylab ułożyć 18 wyrazów, z których litery początkowe czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie, które odzwierciadli pochodzenie narodu polskiego:

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Przewrotowiec religijny, 2) Imię żeńskie, 3) Książę polski, 4) Bat, 5) Garncarstwo artystyczne, 6) „Wkrótce" w gwa

rze ludowej, 7) Wulkan na Sycylji, 8) Gunia, 9) Strój zakonny, 10) Święty obraz, 11) Częściowa spłata należności, 12) Czar, 13) Miasto, pod którem poległ Pułaski.

SYLABY: Ki — lu — e — czar — rys — ha — ra — cha — ce — rap — ter — wa — to — ka — et — ha — ko — mi — za — na — cu — bit — i — na — ra — u — wan — rok — sa — nah — ra — ta.

Łamigłówka II.

(uł. J. Gadomski)

Z podanych sylab ułożyć 16 wyrazów, z których litery początkowe, czytane zgóry na dół dadzą rozwiązanie:

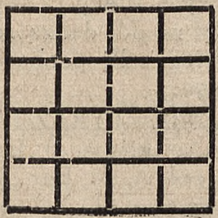
ZNACZENIE WYRAZÓW: Ptak, Oszukańcza gra, Lasso, Państwo w Europie, Słynne miasto we Francji, Przeciąg czasu, Część kościoła, Kamień, Imię męskie, Korabl, Ryba, Praca w polu, Sosna górska, Imię legendarnej królowej, Gra pospolita, Papiery sądowe.

SYLABY: Ak — ba — pa — ta — sa — kli — cy — ha — ar — ur — e — wa — gra — e — ła — lim — ka — ka — zard — kan — li — ra — na — twa — ran — lo — des — nit — mil — ar — pi — ba — or — ka.

KWADRAT MAGICZNY

(ułożył J. Gadomski)

Ułożyć cztery czteroliterowe wyrazy według podanego znaczenia, które poziomo i pionowo będą się czytać jednakowo.

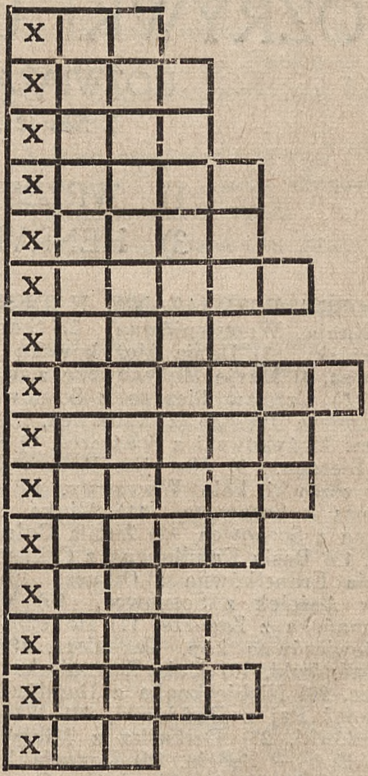


ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Zjawisko senne, 2) Mieszkaniec Azji, 3) Rakiety, 4) Zabójca Kaina.

LOGOGRYF

(uł. J. Gadomski)

W poniższą figurę wpisać 15 wyrazów, wtedy litery oznaczone krzyżykami czytane z góry na dół dadzą rozwiązanie:



ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) Wąwóz, 2) Czar, 3) Wydzielina wulkanów, 4) Rzeka w Ameryce Półn., 5) Gorący płyn, 6) Wielki kaznodzieja, 7) Potrawa, 8) Król żydowski, 9) Pragnie, 10) Pochód, 11) Rzeka w Polsce, 12) Część przedstawienia, 13) Powierzchowność, 14) Choroba nosa, 15) Jezioro w Ameryce Półn.